

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czeszochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Czeszochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold.”
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J.” w Rawie „Szewłodziński.”

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Najnowsza powieść Elizy Oreszkowej pod tytułem

PIERWOTNI,

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach. — Cena w Warszawie rs. 1 kop. 20, z przesyłką na prowincję rs. 1 kop. 40. (2—1)

Nakładem wydawnictwa

PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

wychodzi dzieło Wiktora Czajewskiego p. t.

Historyja Literatury Czeskiej

od czasów odrodzenia

całość składać się będzie z 5 zeszytów — zeszyt I opuścił już prasę — cena całego dzieła rs. 1 k. 50 z przesyłką rs. 1 kop. 80, po wyjściu całego dzieła, cena podniesioną zostanie na rs. 2 z przesyłką rs. 2 kop. 30.

ADRES: Warszawa — Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego — Czysła № 2. (2—1)

Do wynajęcia w każdym czasie

2 Pokoje

z oddzielnem wejściem na 1-em piętrze, w podwórzu, przy ulicy Petersburskiej (Kałiskiej). Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (0—10)

DO SPRZEDANIA NA DOGODNYCH WARUNKACH

Posesya murowana

w Noworadomsku, przy zbiegu dwóch ulic położona, i jednym bokiem ze stacją drogi żelaznej od strony ekspedycji granicznej. Obejmuje ona przestrzeń do 32,000 łokci kw. i zawiera: ogród, dom i oficynę mieszkalne, zabudowania gospodarcze, oraz obszerny spichlerz. Posesya ta, oprócz bardzo dogodnych i przyjemnych do zamieszkania lokali, przydatną jest z położenia swego i dostatku wody, na wszelki zakład przemysłowy lub handlowy. Hypoteka uregulowana. Bliższa informacja w Redakcyi „Tygodnia”, lub w Radomsku u A. Dobrzańskiego. (0—3)

NAFTE

prawdziwą

Amerykańską oraz Kaukazką

na beczki i garnce, poleca SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

W. Zaleskiego

(0—13) w Petrokowie.

— Biuro redakcyi przeniesione zostało na 1-sze piętro do oficyny, w tym samym co dotychczas domu Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu. — Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Kulturkampf w Poznańskim. Zachowawcza „Schlesische Ztg.” użala się, że tępienie narodowości polskiej w poznańskim idzie dotychczas opornie. Błogosławione czasy Flottwella minęły zbyt szybko. Dziś Polacy zmądrzeli, bronią się jak mogą, i bronią się coraz lepiej, — a co najgorsza, potrafiliby nawet wyzyskać system wymierzony głównie na ich zgnębienie. Szlachta polskiej, pisze „Schl. Ztg.” przyszedł w pomoc „kulturkampf”, oddawszy w jej ręce chłopca, u którego polak i katolik z jednej strony, a Niemiec i ewangelik z drugiej, znaczą to samo. Od tego czasu, poprawiło się ekonomiczne położenie szlachty; dobra jej coraz rzadziej w niemieckie przechodzą ręce. Również dla podniesienia i zachowania gruntów chłopskich wiele uczyniono. Szlachta pozbyła się robotników niemieckich, a w miastach usilnie starano się o wytworzenie polskiego stanu średniego. W wielu okolicach udało się duchowieństwu spolonizować katolików niemieckich, osiedlonych w tamtejszych okolicach. Obecnie w większej części prowincyi ludność jest polską, a jeżeli Polacy wciąż czynnymi tak będą — nie ma co i marzyć o dalszej germanizacyi.

Pokazuje się zatem z gazety szląskiej, że sztuka wynaradawiania, do nieporównanych wyżyn sztuki doprowadzona przez mędrców z nad Sprei, ostatecznie może doznać przykrej kompromitacyi na skrawku ziemi polskiej, od stu lat niemczonym. Rzeczywiście jest nad czem zastanowić się.

Jakto? Tyle genialnych głów układało plany na zniszczenie garstki narodu, tyle doskonałych narzędzi wzięto do posługi; tyle osób zrujnowano i wywłaszczono; tyle było przesładowań i krzywd i gwałtów i demoralizacyi w tem biednym Poznańskim, — a koniec końcem, dzisiejsze pokolenia mówią tam po polsku i czują po polsku, jak mówili i czuli ich dziadowie i pradziadowie, z tą różnicą jedynie, że błędy poprzedników stały się przestrogą dla następców. Skutek walki między ogromnym państwem, bogatym, potężnym, tradycyjnie uzdolnionym do eksterminacyi słabszych ludów, działającym w widokach zagłady narodowościowej przez ustawy, organa urzędowe, instytucje ekonomiczne, przez parlamenty, sądy i szkoły, — a prowincyją ubogą, bezsilną i bezbronną, — zaiste, bardzo nauczający.

Dalej tak mówi „Schl. Ztg.”: „W dobrach będących własnością Niemców germanizacyja także się nie udaje. Oficyjaliści muszą tam mówić po polsku bo lud innego języka nie rozumie i rozumieć nie chce, a synowie ich często stają się Polakami. W ten sposób zatarł się przedział między ludem i szlachtą, i naprzeciw ludności niemieckiej stanęła jednolita ludność polska. Rewolucyja podobna do galicyjskiej jest tu dziś niemożliwą...” Oto, co boli niemiecką gazetę zachowawczą! Chłop polski w poznańskim

nie da się namówić do zamordowania szlachcica, w którym nauczył się widzieć ziomka i szanować oświeconego przewodnika w życiu narodowym. Zgoda braterska, łącząc różne warstwy społeczne w poznańskim hamuje tam postęp germanizacyi; cieszyć się więc z niej, mimo wstępu do przewrotów społecznych, „Schlesische Ztg.” żadną miarą nie może, tembardziej, że jak powiada: „przeciwnie, między ludnością niemiecką i polską niema żadnej solidarności. Inteligencyja i szlachta polska nie żyje z Niemcami, a nawet polski wyrobnik najuboższy nie pozdrowi urzędnika Niemca, którego dawniej witał pocałowaniem poły surduta. Przepaść pomiędzy obu narodowościami stała się do niej przebycia.”

„Nauka obowiązkowa języka niemieckiego w szkołach, wyznaje z otwartością dziennik szląski, na niewiele się przyda.” Polacy zawsze byli tego samego zdania, i oświadczyli oświadczyli w sejmach, w zażaleniach swoich, w petycyjach, że obowiązkowa niemieczna szkolna bynajmniej do potmożenia „przywiazanych obywateli państwowych” w poznańskim przyczynić się nie jest w stanie.

„Polacy dobrze to pojęli, że utrzymanie własności ziemskiej w ręku polskim jest dla ich narodowości kwestyją żywotną.

Doczekaliśmy się w ubiegłym półroczu nadzwyczajnego zjawiska, że Polacy więcej nabyli dóbr niż sprzedali... Szlachta polska zaczyna rachować się i przestaje żyć z dnia na dzień. Nadto, zdaje się, iż pewna część nabywców niemieckich przepłaciła kupioną od Polaków ziemię, wskutek czego rozpoczyna się teraz ruch odwrotny...”

I na polu przemysłowym Polacy znaczne robią postępy w poznańskim. Kwitną tam instytucyje kredytowe, bank rolniczo-przemysłowy, bank włościański, spółki pożyczkowe ogarniające jakby siecią całą prowincyję. „Wszystkie te stowarzyszenia, powiada Szlązka Gaz., mające właściwie zadanie ekonomiczne, atoli służące przeważnie narodowości polskiej, są znakomicie zorganizowane.”

Nie dość na tem. Od materyjalnego rozwoju w poznańskim martwi jeszcze bardziej „Schles. Ztg.” rozwój życia narodowego. Wybory dowodzą, że wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego świadome są swej narodowości, i gotowe jej dać świadectwo.

Polskość została niepomiernie wzmocniona, dzięki przejściu do obozu polskiego pewnej liczby dawniejszych katolików niemieckich... Polonizacyja tych ludzi nastąpiła równocześnie w różnych częściach prowincyi pod wpływem „kulturkampfu.”

Mimo wszelkiej nauki niemieckiej w wyższych i niższych zakładach naukowych prowincyi, skoro tylko uczniowie polscy dostaną się na grunt inny, podnoszą się natychmiast i tworzą polskie stowarzyszenia jak np. studenci, kupey i przemysłowcy w Berlinie, Wrocławiu, Lipsku i t. d. Przeciw dążeniom szkoły działa dom rodzinny, który

tem więcej stara się o zniweczenie wpływu niemieckiego i o wpojenie w serca młodzieży polskiego sposobu myślenia i miłości ojczyzny...“

Tak się uskarża „Schl. Zeit.“

— Ważne dla ziemian objaśnienie spotykamy w ostatnim zeszycie „Niwy“ w artykule p. Mściława Godlewskiego, radcy Dyr. Głównej T. Kr. Z.

Przed kilkoma tygodniami wszystkie niemal pisma podały wiadomość, że Dyrekcja Szeregów Tow. Kr. Z-go zagnane zostały przez Warszawską Izbę Obrachunkową, za pośrednictwem Dyr. Gł. do dostarczenia cyfrowych danych, dotyczących obszarów dworskich w dobrach stowarzyszonych, oraz klasyfikacji gruntów na tych obszarach, jakoby w celu podniesienia podatku gruntowego i nałożenia kar na te majątki, które dotąd wnosily ów podatek do kas państwa nie w odpowiedniej wysokości. Niektóre nawet z pism—jakoś o tem donosili—radziły już z tego powodu, iżby ci, co chcą uniknąć tej ewentualności, podali nowe deklaracje, lub też żeby donieśli izbom skarbowym o różnicy, zachodzącej między rozległością i rozgatkowaniem podanymi w deklaracjach podatkowych, a przestrzenią i klasyfikacją oznaczonymi przy taksie Dyrekcji Szeregów Tow. Kred. Ziem.

Otóż, według praw obowiązujących, bez osobnego w tej mierze reskryptu Monarskiego, nikt nie może być pociągnięty do jakiegokolwiek „kar“ za niedokładność deklaracji podatkowych z r. 1865, które we właściwym czasie sprawdzane były przez władzę administracyjną. Wszystko zaś, co mogą przedsięwziąć izby skarbowe lub obrachunkowe, wszelkie dochodzenie lub sprawdzanie opodatkowania, może być przedsięwzięte na ich wyłączną odpowiedzialność i „może posłużyć tylko za materiał do motywowania konieczności reformy lub przynajmniej rewizji podatku“ z powodu zmian, jakie z biegiem czasu od r. 1865 zaistniały lub musiały, w rozległości i klasyfikacji obszarów dworskich, przez wzmagającą się tychże kulturę. Żadna jednak z tych władz, sama przez się, nie ma atrybucyi wymierzania jakiegokolwiek kar, ani nawet zwiększenia cyfry opłacanego podatku. Ostatecznie więc, ani lękać się kar—jak zapewnia wyżej wspomniany artykuł—ani spieszyć z deklaracjami, niema potrzeby. Od pierwszych apelowań można w danym razie do władz ministerjalnych, a co się tyczy drugich, to czekać aż do ich podania

wezwie opłacających podatki reskrypt Monarszy.

— Koncert Rappaportów d. 24 b. m!—Jaka jest różnica między Hamletem a małpim teatrem? Na przedstawieniu Hamleta ławki świecą pustkami; małpi teatr zapelnia je po brzegi i „robi kasę.“—A jakaż różnica między małpim teatrem a koncertem „znanych w stolicach oraz celniejszych miastach Europy“ (z czego?) Rappaportów? Znów ta sama: małpi teatr „robi kasę“ a Rappaportowie „przy oświetleniu Szwarca... robią fiasco“ (*). Fiasco?... zbyt to dla nich pochlebne wyrażenie; artyści bowiem mogą grać tylko na schodach domów, „fiasco“ robić nie mogą; fiasco dla takich—to różnica pomiędzy 10-ciu a 6-ciu groszami, stosownie do tego, czy osobnik—lokator ma więcej lub mniej rozdrażnione nerwy.

Zobaczmy jednak, co afisz głosi. „Koncert na gigitirze i dwóch harmonijkach“!...

Zaciekawieni nieznanymi dotąd—według zapewnienia—instrumentami, biegłością na takich i samym nazwiskiem koncertantów (?), kupujemy przebojem bilet (przeszkadzał Szwarz, namawiający klientów, minorum gentium, na tańsze miejsca)—wchodzimy i—siadamy w krzesłach. Czekamy—czekamy—i—jeszcze czekamy, nie tylko na znanych w świecie muzycznym i jeograficznym koncertantów, ile na.. dopływ słuchaczy i na same „dotąd nieznanne“ w tutejszym mieście instrumenty! Za sceną piszcza jakieś piszczałki, na scenie stoi stół z trochę słomy i patyków w poprzek położonych.

— Co to jest?..

— To, powiadają bliżej poinformowani (Szwarc), to—gigitira!

— Toż to bratanku „podwójne cymbały.“ A harmonium?

— Niech Pan poczeka, — to dopiero będzie coś „fein“!

Cicho! koncert się rozpoczyna. Wychodzi Rappaport senior z harmonium.

Wiecie, co to jest harmonium Rappaporta? to Rappaport sam, a na jego szyi przywiązana harmonijka—najzwyczajniejsza harmonijka, na jakiej grają po podwórzach błędni artyści, zadawalający się datkiem „co łaska“. Rappaport na harmonijce gra tak sobie, jak grają Hanz, Wasyl i inni podwórzowi artyści znani w Europie i nie w Europie, na niestrojnym instrumencie: jak Bóg dał. Dwie harmonije, razem produk-

(*) Znany w całym mieście entrepreneur od oświetlania teatru i zmiatania w niem kurzów. Tym razem jednak wziął w entrepryzę cały koncert.

wane, równają się dwóm harmonijkom zawieszonym na dwóch szyjach dwóch Rappaportów lub—podwójnym „cymbałom“. Wyrażenie to nie odnosi się ani do przeciętnego słuchacza, ani nawet do dwóch koncertantów. Sprawozdawca muzyczny możeby się wyraził: „grali przejmująco, zgodnie, melodyjnie, zachwycająco“. etc. etc. Na pierwsze się zgadzam; na resztę—nie mogę.

A teraz następuje oddział „Cymbałów“ Trzeba przyznać, iż te były traktowane, jak na to zasługują... o ile zdolności koncertanta i instrument koncertowy na to pozwalał i—koncertant grał dobrze, jak na cymbałach, po nad to nie więcej.

A publiczność?... publiczność, co prawda bardzo nieliczna, nagrodziła cymbalistów oklaskiem i wyszła... przed skończeniem koncertu. Czy zadowolona?... Zadowolona, bo wychodząc przed końcem, nie wystawiła się na śmiech tych, którzy tam nie byli i—mogła powiedzieć sobie z bahaterem z pod Pawii; „tout est perdu, sauf l'honneur!“

A artyści?... Bóg z nimi!..

Nie! panowie Rappaport, tak u nas bawie się niewolno — niewolno dawać koncertów artystycznych kiedy się nie jest nawet grajkim podwórzowym a „gigitirą“;—nie wolno dawać takich przedstawień, tembardziej, że psujecie interes wszystkim prawdziwym artystom, krajowym choć nie europejskim, na czem już nie tylko koncertanci, ale nawet prawdziwi amatorowie muzyki tracą, zrażeni podobnemi do waszego koncertami.

Tracą, bo co prawda, sami po trochu winni temu; niechaj się nie dają łapać na lep fałszywej reklamy, niechaj wprzód przejrzą to, co o jakim artyście i jakie piszą gazety,—na ten zaś raz—niechaj sobie nagrodzą zeszłobotni zawód nowym muzykalno—deklamacyjnym wieczorem pp. Bruszewskiego i Popławskiego, zapowiedzianym na 1-go grudnia, t. j. na tę sobotę.

Pójdziecie — a usłyszycie niejedną rzecz dobrą—nie dla reklamy...

— Nadesłane. Szanowny Redaktorze! Wyczytawszy w N-rze 46 „Tygodnia“ wzmiankę, techną ubolewaniem nad tem, że „nowy kęs ziemi naszej przeszedł w ręce niemieckie“ miło mi jest faktami na ten raz uspokoić szlachetne obawy Wasze,—tem milej, że sama od Pani Szajbler indywidualnie doznałam współczucia i pomocy, w najkrytyczniejszej chwili, gdy się takowej znikąd spodziewać nie mogłam, wtedy miarownie, gdy uratowała życie ojca mego na śmierć przed 20-tu laty skazanego.

PO SPEŁNIONEJ ZBRODNI

Konstantego Gueroult

przekład z francuzkiego F. K.

(Dokończenie—patrz № 47).

Powoli odzyskuje zmysły, lecz nie odzyskuje sił. Po nagle wrzuceniu pozostało mu osłabienie i drżenie nerwowe, nie dające mu zrobić najłżejszego poruszenia.

Widząc wchodzącego żandarma, kładzie głowę na stole, udając śpiącego.

Żandarma przyjęto z oznakami życzliwości świadczącej o powszechnym dlań szacunku; pospieszono zrobić mu miejsce przy stole.

— Dziękuję wam przyjaciele odpowiedział ojeice Fauchaux; szklanek wina stojący chętnie wychył, ale siadać i zabawić się z wami niepodobna, na to służba nie pozwala.

— Służbu? cóż znowu! przecież dziś nie dziela i złodzieje muszą wypoczywać.

— Złodzieje—być może—ale mordercy—to co innego.

— Mordercy? co mówicie ojeice Fauchaux.

— Nie słyszeliście, co się stało w Saint-Didier.

— Nic nie wiemy; powiedzcież nam, prosimy.

— Bardzo chętnie, w tym celu bowiem tu wstąpiłem; zostawie wam rysopis tego którego poszukujemy.

Serce mordercy było mocno; rozrywało mu piersi.

— Jest to mularz, nazwiskiem Piotr Picard.

— Kogóż on zamordował?

— Własną żonę.

— Łajdak!—a cóż ona mu zawiniła.

— Płakała, nie skarżąc się, gdy ją bił; czasami tylko szła do karczmy gdzie przejął zarobione pieniądze, prosząc o udzielenie z nich cząstki na chleb dla biednych dzieci, umierających z głodu: oto cała zbrodnia biednej istoty. I za to przebił ją nożem, we czwartek w noc.

Miała zaledwie dwadzieścia pięć lat. Nędznik! powinien był całować ślady jej nóg. Całe życie ciężko pracowała dla niego i dzieci, a w nagrodę odbierała razy i cierpiała nędzę.

— Podły gałgan!—zawołał młody człowiek, uderzając pięścią w stół,—z jaką przy-

jemnością patrzyłbym jak go wieszać będą.

— I dlatego to musicie go znać, aby przy sposobności móż zatrzymać, bo wiemy, że ukrywa się w okolicy.

Nastąpiło głębokie milczenie.

Morderca słuchał także, zwalczając nadludzki wysiłkiem gorączkę, palącą jego krew i mieszającą mu zmysły.

— Oto rysopis Piotra Picard rzekł żandarm rozwijając papier:

Wzrost średni — szyja krótka — ramiona szerokie — kości policzkowe wystające — nos grubo — oczy czarne — broda ruda — usta wąskie — ciemne znamię na czole.

A składając papier dodał:

— Poznacie go? nieprawdaż—

— Po takim opisie, rozumie się.

— W takim razie, jak mówi piosenka: „do widzenia przyjaciele, opuszczam was, by dalej ściagać moją zwierzynę.“

Morderca wstrzymywał oddech. Słyszając odchodzącego brygadiera, myślał, że zaledwie kilka godzin oddziela go od granicy i że może jeszcze być ocalony.

Już miał podnieść głowę, gdy odgłos grubych butów żandarma obił się o jego uszy.

Brygadyer zatrzymał się o kilka kroków

Zechejeje wierzyć, Szanowny Redaktorze, że Dąbrowa w rękach nowej swej właścicielki nie będzie dla ziemi naszej i naszego ducha straconą. Pani Szajbler tu urodzona i wychowana, spokrewniona z domami Szłoserów i Wernerów, do których należał niedawno zmarły i oplakany w naszym obywatelskim kole Józef Werner, a który postępowaniem swoim zmuszał do zapomnienia, że nie jest kością z kości naszej—niezawodnie nowonabytym majątkiem administrować będzie w duchu wymagań inteligentnego naszego ogółu, z korzyścią dla młodszej braci naszej, i z poszanowaniem naszych tradycji.

Szlachetna działalność rodziny Szajblerów w zakresie popierania szkół, i dobroczynnych instytucyj, znana jest wszystkim. Sam nawet o niej, Szanowny Redaktorze, w szpaltach swego pisma wspominałeś;—nie wszyscy jednak może wiedzą o tem: że pani Szajbler uważając datk z pełnej szkatuły za rzecz małej wagi, dniami całego pracuje, by biednych i potrzebujących obdarzyć pracą rąk własnych, a obdarzając, żadnej nie robi między polakami a cudzoziemcami różnicy; że w dzieci swoje potrafiła wpoić żywą miłość dla przybranej ich ojczyzny; że wreszcie, jak mi to sama mówiła, w ciężkiej dla siebie chwili, bo po stracie meża najskuteczniejszej doznała pociechy i moralnego wsparcia od duchownego katolickiego i polaka, a mianowicie proboszcza parafii Łódzkiej.—Wobec więc takich danych, sądzę, że bezpieczniej będzie Dąbrowie w rękach pani S. niż w ręku niejednego jej rodzionego a marnotrawnego syna (*).

Stan. z U. Ch.

Kębliny pod Łodzią.

(*). Zamieszczając w szpaltach „Tygodnia“ powyższe objaśnienie, chęlibyśmy z całego serca wierzyć, że zapewnienia Szanownej Oponentki ziszczać się, czego też i gorąco pragniemy... Będziemy czekać na fakt.

(Przyp. Red.).

— **Wice-Gubernator tutejszy**, Rzeczywisty Radca Stanu von Essen, zamianowany został Gubernatorem Łomżyńskim.

— **O ciekawej wyprawie na koniokradów** donoszą nam z Opoczyńskiego. — Panu B. właścicielowi dóbr Zajączków, pewnego pięknego poranku... a raczej pewnej brzydkiej nocy, skardzono czwórkę cugowych, wraz z uprzężą i bryczką. Podejrzenie padło na przechodzących w wilię tego dnia cyganów, za którymi wysłano natychmiast pogoń, złożoną z karbowego i furmana. Pogoń ta, uzbrojona w urzędowe

świadectwo wójta gminy Zajączków, stwierdzające sam fakt kradzieży i w sporządzony przez tegoż wójta szczegółowy opis skradzionych koni, idąc cygańskim śladem, dotarła aż do Łodzi; tu jednak, niezastawsz już szybkoniogiego nieprzyjaciela, widziała się zmuszoną pochód swój zwrócić na Łęczycę. W tej to dopiero odwiecznej stolicy piskorzey i koniokradów złowiono zbiegów i zawieziano na pomoc do ich przytrzymania rezerwę, alias miejscową policyję.

Nie na tem wszakże koniec,—przeciwnie—losy wyprawy oddał dopiero zaczynają być ciekawsze... Nieprzyjaciela przyparto do muru i wzięty w dwa ognie—zmienił taktykę i przyjął na się rolę niewinnie przesładowanej ofiary. Wszyscy cyganie których wraz koniami obsaczono, a było ich czterech, nie przyznając się wcale do złodziejskiego kunsztu, tak stanowczo zapewniali, że są najuczciwszymi ludźmi pod słońcem, iż nawet urzędowe dokumenty wójta gminy Zajączków, w jakie się uzbroiła pogoń, okazały się niewystarczające. Dwóch z nich zaręczyło, że jedna para koni jest ich odwieczną własnością, znaną wreszcie w całym Kaliszu, gdzie zamieszkują; właścicielami drugiej pary koni okazali się być dwaj drulzy, którzy jako miejsce stałego swego zamieszkania wskazywali Lubochnię w rawskim.

Wobec takiego położenia rzeczy, miejscowe łączyki powagi postanowiły nieprzyjacielskie kroki zawiesić, i dla sprawdzenia wiarygodności tych twierdzeń, w dwie przeciwnie strony urządzić dwa rekonesanse. W tym celu parę koni i paru cyganów pod eskortą dwóch strażników wysłano do Kalisza; drugą zaś parę koni i drugich paru cyganów, pod eskortą dwóch upełnomocnionych włóścian, do Lubochni.

Rezultat tych dwóch ekspedycyj okazał się całkiem różny: Kaliska, po kilkunastomilowej podróży, zdołała na koniec dotrzeć do źródeł Prosimy, a raczej Prawdy i parę zbiedzonych tą podróżą koni oddać do rąk prawego ich właściciela; Lubocheńska natomiast ekspedycja zrobiła kompletne fiaseco; chlopska bowiem eskorta, napadnięta w drodze przez cygańską odsiecz, została rozproszona, a druga para koni stała się zdobyczą zwycięzców.

— **W tutejszej gubernii** znajduje się jedno więzienie kryminalne i 8 aresztów detencyjnych. Utrzymanie więzienia na 125 przestępców w Piotrkowie, kosztuje rocznie rs. 37,520; utrzymanie zaś aresztów w Rawie, w Brzeziniach, w Łodzi, w Radomsku, w Będzinie, w Częstochowie, w Łasku i Piotrkowie, kosztuje rocznie rs. 6,094. Oprócz

tego, oddzielnie bywa asygnowaną suma, „na utrzymanie czystości w więzieniach.“ Suma ta asygnowana na rok 1884 wynosi na całe Królestwo Polskie rs. 15173, z których na naszą guberniję przypada rs. 600.

— **W Zawierciu** na miejscu starej i maleńkiej stała nowa i obszerna kaplica, w której jak dotąd lud fabryczny odmawia poranne i wieczorne pacierze.

Ze względu na pięciowiorstową odległość Zawiercia od kościoła parafialnego, cała rzesza wyrobniczego ludu nie ma w miejscu religijnej i tyle pożądanej posługi, bo lubo parafija Kromolów, do którego Zawiercie należy, posiada dwóch księży, lecz ci dla fizycznego niepodobieństwa obsłużyć nie mogą obszernej parafii i osady fabrycznej Zawiercie, która ze względu na swoją ludność, jest większą od niejednej etatowej parafii. Dziś często bywają wypadki, że ksiądz na bryczce dwa razy dziennie przyjeżdża do chorych fabrykantów. Służba nie do zardości: obracając dwa razy, to tylko dwadzieścia wiorst.

Otóż, czyby zarząd zakładów przemysłowych nie mógł postarać się o stałego kapłana, któryby w Zawierciu zamieszkał?.. Zdaje się, że nawet leży w interesie zarządu, zapewnić moralną i duchową pomoc dla 2,000 ludzi biednych, zdziczałych nieraz wśród znojnej pracy, a w dniach wypoczynku zalegających tylko szynkownie, bo większość utrudzona całotygodniową pracą, nawet do kościoła, daleko, za przepaściami drogami położonego—nie chodzi.

Kwestyja ta nabiera tem poważniejszego znaczenia, że w fabrykach pracuje przeszło tysiąc dzieci od 11 do 17-u lat.

Moralne zdrowie i choćby najpobieżniejsza nauka na temat: nie kradnij, nie pij, nie cudzołóż, pracuj uczciwie i szanuj obowiązki, choćby powtórzone dwa razy na tydzień, są konieczne wśród tej rzeszy dziecięcej, zmieszanej z różnymi żywiołami, i w zaraniu życia wystawionej na złe przykłady, pokusy i stepienie wszelkich wznioślejszych uczuć i popędów.

— **Z Zawiercia** donoszą do „Kur. War.“ iż w dniu 18-ym b. m. odbyła się tam uroczystość odsłonięcia tablicy marmurowej na pamiątkę zmarłego w kwietniu roku 1882-go Bernarda Ginsberga, założyciela miejscowych fabryk. Tablica została wmurowana w jednej ze ścian kancelaryi szpitalnej dla przekazania potomności, iż nieboszczyk, oprócz szerokiej działalności na polu krajowego przemysłu, nie zapomniął też i o cierpiących, zakładając szpital i tworząc instytucyje przezorności.

od stołu, przy którym siedział morderca; Picard uczuł zwrócone na siebie jego spojrzienie.

Krew w nim zawrzała; zimny pot oblał jego czoło. Uczuł iż serce bić mu przestaje.

— Ach cóż to!—zawołał brygadjer, twarzą sen macie kumie?

I uderzając go po ramieniu dodał:

— No, zbudź się przyjacielu i pokaż nam jak wyglądasz.

Piotr Picard podniósł nagle głowę; rysy jego były przerażające, oczy zakrwawione rzuciły pioruny a drżenie nerwowe poruszało usta wązkie i zaciśnięte.

— To on!—zawołałi wszyscy.

Brygadjer wyciągnął rękę, chcąc go pochwycić za kołnierz, lecz zanim się go dotknął, morderca uderzył go pięścią między oczy i skoczywszy przez okno zniknął w ogrodzie.

Obecni przyszedłszy do przytomności rzucili się za nim w pogoń. Ale uciekający miał pół minuty czasu przed nimi, a dla człowieka silnego, pochanego trwogą było to ogromną korzyścią.

Posiłony jedzeniem, Picard jednym skokiem przeskoczył płot ogrodowy i wybiegł w pole, a w dziesięć minut już się znalazł

wal o pół mili od wsi.

Przekonawszy się że stracił już z oczu swoich nieprzyjaciół, zatrzymał się na chwilę aby nabrać tchu; gdyby bieg trwał jeszcze dwadzieścia sekund, byłby padł niezżywy.

Zaledwie usiadł, już krzyki pomieszane doszły jego uszów.

To on!..

Co robić? Zmęczony—złamany—nie może uciekać—a oni tuż—tuż blisko.

Rzucił wokoło wzrok rozpaczliwy.

Wszędzie płaszczyzna,—skała—wawóz—nigdzie drzew które by go osłonić mogły.

Nagle wzrok jego zatrzymuje się na malej sadzawce otoczonej krzakami, twarz jego się rozjaśnia i szepece.

— Sprobujmy.

Czołga się i zagłębia w wodzie po szyję, głowę pokrywa gałązkami krzewów i roślin wodnych i pozostaje tak nieporuszony, jakby przyrosł do gruntu.

Woda pozostała spokojna i czysta jak zwierciadło, w chwili gdy dwadziestu wieśniaków przybyło nad brzeg sadzawki, poprzedzeni przez brygadjera, który dzięki staraniom karczmarki prędko odzyskał przytomność.

— Ach do dyjabła—zawołał ojciec Faucheux, który z konia spoglądał wokoło—coż się z nim stało?

— To jednak szczególne, rzekł młody wieśniak,—widziałem go przed pięciu minutami i już go nie ma. Na trzy mile wokoło równina, ani bruzdy ani kretowiska, w którym by mógł ukryć koniec swego nosa.

— Nie musi jednak być daleko, rzekł brygadjer; rozdzielimy się i przebiegnijmy pole, przeszukując każdy zagon, a potem tu się zejdziemy.

Piotr Picard słyszał rozchodzących się i przeklinających go.

Nieporuszony w wodzie, drżał, nie śmiejąc zmienić położenia, z obawy zdradzenia się przez poruszenie wody, lub zrzucenie roślin i gałęzi osłaniających jego głowę.

Przebył tak godzinę, długą godzinę, nasłuchując kroków poszukujących go ludzi.

Wkrótce wszyscy zebrali się w umówionem miejscu.

— Do stu piorunów—wołał z gniewem brygadjer—nie ma go—i gdzie się ukrył do dyjabła.

— Musi chyba być czarownikiem—rzekł jeden z wieśniaków.

— Czarownik czy nie—nie dają mu je-

i małe dzieci niech się pocieszą w swem sieroctwie, bo ś. p. Ignacy pozostawił po sobie wspomnienie uczciwego człowieka i zacnego, użytecznego obywatela kraju, a sympatya jaką się ogólnie cieszył, niech przejdzie w spuściznie na jego dzieci.

A. G.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 22 list. (4 grud.), w Petrokowie na placu Mikołajewskim, na sprzedaż bydła, uprzęży i wozu, za sumę 203 rs.

— Tegoż dnia, tamże na sprzedaż bilardu i sprzętów domowych za sumę 158 rs.

— 15 (27) grud., w osadzie Pajęczno, na sprzedaż domu.

— 30 list. (12 grud.), w osadzie Żarki, na sprzedaż 63 sztuk owiec.

— Tegoż dnia, na przechodnim punkcie Podłęże, na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu na sumę 500 rs.

— 5 (17) grud., w urzędzie gub. Petrokowskim, na poprawę dróg szosowych w ciągu 1884 r. a mianowicie: 1) w obrębie p-tu petrokowskiego na poprawę 3-ch traktów, 2) p-tu rawskiego, 3) brzezińskiego, 4) łaskiego, 5) łódzkiego (3-ch traktów), 6) częstochowskiego i 7) będzińskiego. Na każdy z 11-u traktów licytacja odbędzie się oddzielnie.

— 16 (28) grud., w magist. m. Zgierza,

na reparację ratusza od sumy 203 rs. 77 k.

— 5 (17) grud., w mag. m. Petrokowa, na budowę jednej i reparację 3-ch studni od sumy 740 rs. 73 kop.

— Tegoż dnia, tamże na reparację dróg szosowych w m. Petrokowie, od sumy 1036 rs. 75 kop.

— 1 (13) grud., w zarządzie Księstwa Łowickiego w Skierniewicach, na sprzedaż drzewa w leśnictwie Lubocheńskim, od sumy 14820 rs. 61 kop. i w leśnictwie Radzickim, od sumy 12343 rs. 59 kop.

— 1 (13) lut. 1884 r., w kancel. hypot. p-tu Łódzkiego, na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Łodzi pod № 760 przy ulicy Petrokowskiej od sumy 11850 rs., 2) 9 (21) styc., nieruchomości pod № 320 lit. o przy ul. Konstantynowskiej, od sumy 6900 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

Zawsze na składzie!
 Płótna w resztkach chustki białe i z kolorowcami brzegami, koldry pikowane, płótna na przeszcieradła po cenach bardzo przystępnych ale stałych.
 Zamówienia wykończam sumiennie w bardzo krótkim czasie.

Skład Płótna, Bielizny damskiej, męskiej, stołowej, Towarów białych
 pod firmą
NIKODEM TREMBECKI,
 ul. Piotrowska № 784. ŁÓDŹ, ul. Piotrowska № 784.
 poleca
Znaczny wybór

Koszul gotowych Męskich białych: bez kołnier. i mank. od rs. 1,50 z kołnier. i mank. od rs. 2,50 Kolorowe z koł. i man. od rs. 2,00 Nocne z wyszyciem od rs. 2,00 bez wyszycia od rs. 1,40

Towaru czysto wełnianego t. j. kaftaników damskich i męskich, pantalonów damskich i męskich, kalesonów, pończoch damskich i męskich, skarpetek, pończoch dzieciennych i kamaszy damskich i męskich.

Świeży Transport
 Koniery damskich i męskich z najnowszych fasonów, w krawatach, zabotach, fehsach, mankietach (Nouveautés) po cenach b. przystępnych ale stałych. Próbny i cenniki, przesyłam na żądanie franco.

(7-4)

Biuro Ogłoszeń
 dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
 pod firmą
Rajchman i Frenkler
 w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
 Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Jest do **wydzierżawienia**
Fortepijan
 w zupełnie dobrym stanie. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”.
 (0-11)

NOWO OTWORZONA
Pracownia Ubiorów Męskich
 W PIOTRKOWIE
 ulica Kaliska dom W. Grabowieckiej
E. GRZYWACZEWSKIEGO
 dawniej SOŁGA

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawieczyzny wchodzące i wykonywa takowe podług najświeższej mody. Krój elegancki i gust wyrobiony uznane zostały w pierwszorzędnym Zakładach w Warszawie i Zagranicą.

(2-2)

Najwłaściwsze Podarki
 na nadchodzącą
Gwiazdkę dla Dzieci i Młodzieży
 posiada Wydawnictwo Zabawek i Gier pedagogicznych,
A. J. WIŚNIAKOWSKIEGO
 W WARSZAWIE
 Krakowskie-Przedmieście № 81 wprost Koś. Św. Anny (Bernardynów).
 Handlującym i osobom biorącym większe partie, odstępuje się odpowiedni rabat. Obstalunki od Rs. 10 wysyłają się franco. Katalogi na żądanie gratis. Nowości na rok bieżący już są przygotowane. Opakowanie w drewnianych pudełkach.
 (R. i Fr. 11440) (4-2)

Były Sędzia Śledezy powiatu Konińskiego, Magister prawa i Administracji
Juliusz Gruszczyński
 mianowany
REJENTEM W ŁODZI
 otworzył Rancellaryję w domu P. Jakóba Kamińskiego przy ul. Konstantynowskiej pod № 327
 (2-2)

Polecając się PP. Obywatelom ziemskim i kupecom zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporty zbożowe wysłane do nas do Warszawy, adresować:

Kuczyński i Makomaski, Warszawa
Magazyny tranzytowe

i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do konjunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję; za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na eksport wprost młynarzom i kupecom zagranicznym. W magazynach tranzytowych za opłatą bardzo nieznacznego składowego, zboże przez dni 30 nie utracą przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.—Transporty wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: **„Kuczyński i Makomaski” — Gdańsk.**

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacyi dróg żelaznych, wszelkie gatunki zboża; Panom ziemianom polecamy głównie tani **rosyjski owies** i przy tegorocznym nieurodzaju kartofli **kukurydze**, do wyrobu okowity. Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc., udzielamy odwrotną pocztą.

Dom Komisowo-zbożowy Kuczyński i Makomaski w Warszawie hotel Saski i w Gdańsku.
 (R. i Fr. 10882) (12-4)

Do sprzedania
NIEDŹWIEDZIE
 w kompletnie dobrym stanie za przystępną cenę. Wiadomość w Redakcyi „Dziennika Gubernjalnego”.
 (3-2)

Ponter
 roczniak, tresowany, do sprzedania za przystępną cenę. Wiadomość w Petrokowie w sklepie W-go Wierzbickiego. (3-3)

Nowo otworzony
Zakład Tapicersko-Dekoracyjny
M. WESOŁOWSKIEGO
 W PETROKOWIE.
 Plac Maryjański dom Dra Gliksmana.
 Poleca meble w najświeższych fasonach, od najwykwintniejszych do najskromniejszych; nadto przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach możliwie niskich. Tamże jest do zbycia garnitur orzechowy mało używany.
 Do zakładu tego potrzebny jest obecnie **Uczeń.**
 (2-2)

OBIADY.
 Ktoby się chciał, stołować, proszę się zgłosić do domu Dessau, przy placu Bernardyńskim ulica Woronecka, drugie piętro. **Obiady gospodarskie.** Bliższa wiadomość na miejscu od godz. 3-5 po południu. (2-2)

PRACOWNIĄ SUKIEŃ
 i OKRYĆ DAMSKICH
 Posiadając teoryczną i praktyczną znajomość kroju, nabytą w specjalnym i renomowanym zakładzie naukowym w Warszawie, otwieram w Piotrkowie (ulica Petersburg. dom P. Olszewskiego) które wykonywać będą starannie, podług najświeższych żurnali, po możliwie przystępnych cenach.
JULIJA PAJEWSKA.
 (3-2)

Zakład Stolarski
 pod firmą
RODZINA
 w Petrokowie,
 przeniósł swój Magazyn Mebli do domu W-iej Grabowieckiej naprzeciwko cerkwi; poleca gotowe Meble po cenach umiarkowanych, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty kościelne, tak gładkie jak i rzeźbione; poleca także Meble gięte z fabryki Wojciechów i Trumny metalowe po cenach warszawskich.
 (0-7)

FRANKFURTSKĄ ESENCYJĘ OCTOWĄ

z fabryk Stowarzyszenia Przemysłowo-Chemicznego w Moguncyi, jako zdrowiu nieszkodliwą przez Departament Medyczny do sprzedaży dozwoloną, polecając, **Składy Materjałów Aptecznych**

Ludwika Spiessa i Syna

W WARSZAWIE.

ULICA SENATORSKA № 464/5 Ul: MARSZAŁKOWSKA № 52
bok kościoła p. p. Kanoniczek pomiędzy ul. Rysią i Święto-krzyżką.
Każda Faszka opatrzone jest pieczęcią fabryki i sposobem użycia.
Dostać można w Petrkowie, w znacniejszych handlach win i delikatesów oraz w Składzie Materjałów Aptecznych.

(R. i Fr. 8957)

(13—12)

Sprzedają się posiadłości ziemskie

na części, chociażby po jednej lub kilka desiatyn z rosnącym drzewostanem lub po wyrąbaniu lasu, z gruntem ornym i łąkami, w ogóle do 12000. desiatyn w różnych miejscowościach Homelskiego Powiatu Mohilewskiej Gubernii, odległe 10 do 35 wiorst od powiatowego miasta Homel, które liczy 32000 mieszkańców, ma trzy jarmarki rocznie, różne szkoły, wielkie warsztaty kolejowe i połączone stacją dwóch kolei Libawo-Romenskiej, krzyżującej się z Brzesk-Pińsk-Homel-Brańsk, jak również regularną komunikacją paroplywową po rzece Sożu z Kijowem i w górę z Wiatką, przytem szosa Kijowsko-Petersburgska. Sprzedawane ziemie położone w pobliżu kolei, szosy lub spławnych rzek. Nabywcy mogą ukutecznie wypłaty na raty. Nadto oddają się w 12 letnią dzierżawę dwa folwarki po 400 desiatyn czyli 800 morgów każdy.

Blizsze wiadomości udziela Pełnomocnik Józef Bohdan Zawadzki w Homlu, Mohilewskiej Gubernii.

Agentom, którzy sprowadzą kolonistów i pośredniczyć będą w sprzedaży, wypłaci się umówione wynagrodzenie.

(R. i Fr. 11559)

(4—1)

Nakładem i drukiem Księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w Wilnie (Filią w Kownie)

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich Księgarniach dzieło p. t.

OGRODY PÓLNOOCNE Józefa Strumiły

Wydanie siódme przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego b. profesora botaniki i ogrodnictwa w wyższej szkole rolniczej w Dublinach.

3 Tomy Rs. 4 k. —

z przesyłką pocztową Rs. 4 k. 50.

Tom I Zawierający Sadownictwo osobno Rs. 1 k. 50.

Tom II „ Warzywnictwo „ Rs. 1 k. 50.

Tom III „ Ogrody ozdobne i Angielskie, hodowlę kwiatów w wazonach, Kalendarz Ogrodniczy osobno Rs. 2 k. —

Powyzsza Księgarnia otrzymała na Skład główny i poleca następujące dzieła:

Kucharka Litewska

zawierająca: przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzenia smacznych, wikwintnych, taniych i prostych rozmaitych rodzajów potraw, tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desersowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów z przydatiem na początku książki:

Dokładnej Dyspozycji Stołu

Wydanie szóste poprawne i znacznie pomnożone cena Rs. 1 k. 50

w oprawie karton. cena Rs. 1 k. 70

Zdanowicz Al.

Zarys Historii Polskiej—dla dzieci w dwóch kursach utożony, wydanie trzecie Rs. 1 k. —

Z tablicą ozdobnie chromolitografowaną i mapką dawniej Polski Rs. 1 k. 80

w opawie kartonowej Rs. 2 k. —

(R. i Fr. 11505) (2—1)

PAPIEROSY. Dubec Fort, Dubec Choisi, Dubec Moyen, Dessert, Carmen i Bonbons, w cenie Rs. 1 za 100 szt.

TYTUNIE „ERZERUM”,

w cenie od Rsr. 1 do Rsr. 12 za funt.

CYGARA: Maravilla, Hawana—Superieur, Delicias, Dessert, Renoma, Konkurencyja i Kupidon,

POLECAJĄ

Kalinowski i Przepiórkowski

w Warszawie, (Hotel Europejski).

(R. i Fr. 11585)

(6—1)

Nakładem Księgarni i Składu Nut Lesmana i Swiszcowskiego

w WARSZAWIE ul. MAZOWIECKA 14, opuściła prasę.

H. G. Ollendorfa teoretyczno-praktyczna Metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po rosyjsku. Wydanie II Cena 2 rs. 40 kop.

tegoż autora wyszły poprzednio:

Metoda niemiecka wydanie V. Cena 2 rs. 25 kop.

francuzka wydanie IV. Cena 2 rs. 40 kop.

włoska. Cena 3 rs.

angielska. Cena 3 rs.

(R. i Fr. 10767)

(6—5)

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

Tygodnik poświęcony Teatrowi Muzyce, Sztukom pięknym i Literaturze dramatycznej.

z Ilustracyjami

wychodzić zaczęło w Warszawie z dniem 1 Października 1883 roku przy współudziale najcelniejszych sił literackich POLSKICH i ZAGRANICZNYCH i pomieszcza:

życiorysy artystów z portretami, rozprawy z dziedziny estetycznej, sprawozdania z powszechnego ruchu artystycznego, artykuły w kwestyjach żywothych sztuki i literatury dramatycznej, nowelle, utwory dramatyczne, poezyje, ilustracje grup scenicznych oraz utwory muzyczne polskich i zagranicznych kompozytów.

Bezpłatny dodatek muzyczny, dołączany co 2 tygodnie składa się z 2-ech arkuszy oryginalnych kompozycji na fortepian i do śpiewu, kompozytów polskich i zagranicznych. Cena takiego dodatku w składzie księgarskim wynosi kop. 40: tym sposobem sam tylko dodatek bezpłatny tworzy z końcem roku wartość rs. 10 kop. 40.

CENA PRENUMERATY:

	w Warszawie	na Prow. i w Cesar.	w Austrii	w Niemczech
kwartalne	Rs. 2.	Rs. 2 kop. 50.	Ztr. 3	Mar 5
półroczne	„ 4.	„ 5 „ —	„ 6	„ 10
rocznie	„ 8.	„ 10 „ —	„ 12	„ 20

łącznie z doręczaniem do domów lub z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Ekspedycyi: Warszawa, Senatorska 18, przy Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.—kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętuwanym) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., takież kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacyi—za wagon rs. 4. z towarowej stacyi—za wagon rs. 5 za furgonkę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając.

(13—8)

Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela chrzty, pogrzeby i spacery — wynajmują się na dziny. (13—8)

Zarazę GRZYBA DRZEWNIEGO

w domach mieszkalnych niszczy radykalnie

Aleksander Ciszewski,

Budowniczy — Warszawa, Żółtowa № 33.

(R. i Fr. 11597)

(6—1)

TRAN LEKARSKI tegoroczny, biały, prawdziwy LOFODZKI oraz

KUMYS (KEFIR)

poleca

A P T E K A

i Skład wód mineralnych

W. KLICKIEGO

w Petrkowie.

(4—1)

Artysta rzeźbiarz

Z KRAKOWA,

podejmuje się wszelkich robót kościelnych i salonowych, na drzewie i kamieniu.

Wykonywa na żądanie nadgroby i różne prace artystyczne, wchodzące w zakres sztuki rzeźbiarskiej.

Pracownia w zakładzie Stolarskim „Rodzina“ w Piotrkowie, naprzeciw cerkwi. (0—1)

Przyjmuje się wszelkie roboty w zakresie toalety damskiej wchodzące, i wykonywają się najakuratniej podług najświeższej mody po cenach przystępnych.

Amelija Wierzbowska

dawniej Kamińska).

Ulica Odeska Jom Dzwonkowskiego.

(2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnico pałacu sprawiedliwości”.

spojrzenie jego i ruchy zdradzały gęboką i niezwykłą energię. Jednym rzutem oka objął wszystkie za-
kątki sali, a spostrzegłszy Lambardiera podszedł
prosto do niego.
— Pознаłeś mnie? — rzekł tenże z pewnym zdi-
wieniem.
— Przyznaję, że wahałem się chwilę. Powie-
dziano mi, że spotkam starca. Ojciec Grivel...
— Tak jest... Ale jak Merillon nie przyszedł
sam, tak i Grivel uważał za stosowne przysłać mnie
w swoim imieniu.
— A więc z wami mam do czynienia?
Lambardier skinął, wskazując nieznajomemu krze-
sło przy sobie, a zbliżywszy usta do ucha jego, rzekł
ze złośliwym uśmiechem.
— Grivel jest zreżony, a od rozstania się z Me-
rillon, nie przynosił. Szukacie Terrassona, prawda?
Ocz on go już znalazł.
— Niepodobna...
Lambardier uśmiechnął się.
— Ah! nie znacie Grivela, rzekł dobroduszenie;
oto wracajcie do Merillon; oddajcie mu ten bilet; niech
spełni co do jedy to, co tam wskazano.
— I to wszystko, co mielibście mi powiedzieć?
— Wszystkie.
— Wzruszył się.
— Idź i to natychmiast... nie trąć ani chwili.
Rozkazu nie trzeba było dwa razy powtarzać
nieznajomemu; za chwilę Lambardier był sam z
Paskonosą. Już też i knajpa opróżniała się powoli...
kilku tylko marnerów pozostawiając stołkiach.
Paskonosą po chwili.
— A więc o Terrassona ci chodzi? — szepnęła
Faskonosą.
— Nie wiem, czy ci się to uda. Terrasson jest
zreżony.

pin krótki. Król Robert rozkazał Pałac przebudować
a Ludwik Ś-ty, o którego pobycie tu świadczy przy-
legająca do Pałacu kaplica, (La Sainte Chapelle,) kazał
go rozszerzyć. W ostatnich znów latach XIII wieku
Filip Piękny znowu upiększył go znacznie. Czas, re-
wolucyje i pożary, zaznaczyły na gmachu tym piętno
potrójnego spustoszenia, a ślady częstych odbudowań,
którym ulegał, mogłyby w potrzebie świadczyć o po-
stępkach i zmianach sztuki budowniczej od najdawniej-
szych czasów aż do chwil dzisiejszych.

Podziemne kuchnie Ludwika Ś-go, których dobro-
czynne przeznaczenie, oraz styl Maurytański od nie-
dawna zmienione zostały, podziemia więzienne—pu-
ste od czasu politycznego odrodzenia Francyi, „sala gi-
nających kroków (des Pas Perdus), powstała na gruzach
sali zwanej „marmurowym stołem“ (la Table de marbre),
wieżycy o stożkowatych dachach, sięgające XIII wie-
ku w połączeniu z nowymi przystawkami służącymi do
rozszerzenia Pałacu, świadczą wymownie o jego sta-
rożytnym pochodzeniu, wspaniałości, oraz spustosze-
niach, którym ulegał.

Nie będziemy trudzić czytelnika opisem tech-
nicznej strony gmachu; nie będziemy opisywać szcze-
gółowo wieży, której dzwon zwiastował narodzenie
i śmierć tylu królów Francyi, a wreszcie dał straszne
hasło rzezi Ś-go Bartłomieja; ani wielkiej sali, dokoła
której, nieporuszeni stali wszyscy monarchowie i boha-
terowie Francyi, począwszy od Faramonda a skończyw-
szy na jeńcu z pod Pawii.

Ktokolwiek zna Paryż, znać musi i owe czarne
mury, z wystającymi spośród nich wieżycami, pokryte
ciemnym całunem, jaki przybierają wszystkie budynki
Paryża, wystawione na północ. Każdy podziwiał cu-
downą kaplicę, — istne cacko i najpiękniejszy z klej-
notów ze skarba Ludwika Ś-go, La Sainte Chapelle,
to sanctuarium Paryża. Któż nie zwrócił uwagi na
pyszny tego gmachu fronton, na wspaniałe wschody,

René nie nie odpowiedział. Pomimo największe-
go wysiłku, by okazać się spokojnym, czuł, że serce
silniej mu bije i że cierpliwość go opuszcza. Ale
przeciwnik jego był uparty; to też w chwili, gdy Re-
né próbował oddalić się, by położyć koniec jego na-
tężności, tamten ujął go szybko pod ramię. Do-
tknięcie to sprawiło na biednym chłopcu takie wraze-
nie, że przestał panować nad sobą i, Bóg tylko wie
do czego by doszło, gdyby w tej chwili silne kopnięcie
nie nęgał nowego jakiegoś przybysza, nie oddepchnęło
— Słuchaj, Pistoie—odezwał się nowy przy-
bysz, jeżeli raz jeszcze zładnie się na wybadywanie
przysiaci, to ze zemną będzieś miał do czynienia,
ostrzegam cię o tem!
Nieszczerliwy Pistoie podniósł się tymczasem, a
wycierając sobie krzyżę patrzył zdziwiony na nowo-
przybyłego.
— Ale ja ciebie nie znam! wybelkotaj zmieszany.
— No, to teraz znać mnie będzieś, i odtąd po-
pamiętasz, że z Terrassonem nie przelewkili...
Pistoie oddalił się, nie mówiąc słowa, jak czło-
wiek zląpany na gorącym uczynku. Co do René'go,
ten, ze zdziwieniem przyglądał się swemu niespodzie-
wanemu wybaawy.
— Ty zaś moje dziecko—rzekł ten, który sam
nazwał się Terrassonem—pamiętaj, jeżeli cię jeszcze
jak ja to uczynię przed chwilą; jest to nędznik obo-
wiązany szpiegować poczciwych ludzi i ciągnąć ich za
język.
— Ale kto pan jesteś, pan, który oddajesz mu ta-
ką przysięgę?
— Ja, panie René, pragnę jednej tylko rzeczy—
— Ale ja pana nie znam,—rzekł René po chwili
wahania.

wiodące do sali, która co do obszaru i oryginalności
budowy nie ma równej sobie we Francyi; któż nie
zadumał się o losie tych, którzy przez liczne wieki
mury te zamieszkiwali?

Do Pałacu sprawiedliwości przylega sławne wię-
zienie Conciergerie. O tem jakie w niem niegdyś były
ciemnice, dzisiejszy czytelnik niełatwo sobie wyro-
bić może pojęcie: światło dzienne wchodziło do nich
przez rodzaj luftów — i z po za dziesięciu rzędów
krat, przeprowadzonych pod łożyskiem Sekwany; na
kratach tych, woda zostawiała osad cuchnący, który
zanieczyszczał do najwyższego stopnia powietrze wię-
zienia. Dziś, po nich tylko wspomnienie zostało, wspo-
mnienie więzienia i tych, co z niego na śmierć wyszli:
wielkich zbrodniarzy i wielkich ofiar politycznych—
marszałka d'Ancre, Maryi Antoniny, Dantona, Cas-
taing'a i tylu innych.

Dziś, więzienie to, niemniej jak za dawnych cza-
sów, jest zapelnione.

Godzina trzecia po południu; obwinieni prze-
chadzają się po obszernym dziedzińcu wewnętrznym
zwanym *l'oczka*. Przechadzają się to po dwóch, to po
trzech, to znów skupując się w gromadki, rozmawiają
o swych sprawach lub dopytują się o nie wzajemnie.

Po większej części znają się już od dawna, to
też rozmawiają z całą swobodą. Nędznicy zaludnia-
jący zwykle więzienia i galery łatwo się zaznajamiają.

Między złodziejami i mordercami istnieje pewien
rodzaj wolnomularstwa, po jednym wyrazie jednym
głosie poznają się i oceniają.

W jednym końcu podwórza, oparty o mur, sie-
dział człowiek jakiś sam jeden, zamysłony, i zupełnie
obcy temu, co się wokół niego działo; za każdym
razem, gdy spojrzenie jego przypadkowo zatrzymywało
się na otaczających go przedmiotach, w rysach jego wi-
doczna malowała się odraza. Tym młodym człowiekiem,
jak się czytelnik pewno domyśla, był René!...

— Bahl... Jutro o tem pogadamy... niech straż moje nazwisko, jeżeli...
 — Lambardier nie dokonczył... Mały posłaniec ukazał się w progu kawiarni.
 — No i co! rzekła Płaskonosza, gdy ten zbliżył się do stolika.
 — Byłeś na ulicy Lyonnaise?—zapytał Lambardier.
 — Byłem, ale już się wyniosł; wychodził, gdy ja wchodziłem właśnie.
 — I gdzie się udał?
 — Szedł ulicą de Lourcine aż do ulicy Censier. Potem, wskoczył do dorozki, która widocznie na niego oczekiwała.
 — Lambardier złożył ręce i zmarszczył czoło, jak ktoś niezadowolony i niezdecydowany. Przez pięć minut nie wymówił ani słowa; posłaniec czekał ciągle.
 — A nie mogłeś wskoczyć za powóz? rzekł dopi naagle.
 — Naturalnie że mogłem, to też i wskoczyłem; ale mnie zruciono, a jako dowód—oto ślad bata, którym mi twarz przecięto.
 — Przy blaszku świecy, postawionej na stole, Lambardier ujrzał w istocie drugą strażę jeszcze zupełnie świeżą, na twarzy posłanca.
 — A więc ustąpiłeś?—mówił dalej.
 — Musiałem.
 — Dobrze, rzekł Lambardier, już zdecydowany. Zadowolony jestem z ciebie; oto dwadziesiąt franków, które ci obciąłem!
 — Owrniam usmiechnął się, sklonił i znikł.
 — Co do Lambardiera, ten poleciwszy Płaskonoszę, by powołała na ulicę de la vieille Lanterne i śledziła Rostiera, opuścił kawiarnię i szybkim krokiem skierował się ku ulicy Lyonnaise. Była już północ—i noc ciemna; ale Lambardier miał dobre oczy; obejrzał dom, i zamyslił się głęboko.

— Albo ptaszek uszedł, szepnął, albo spi najspokojniej.

Ani śladu najślabszego światelka nie było widać po za ciężkimi frankami z okien pierwszego piętra. Lambardier zawahał się chwilę, potem puścił się w korytarz i wszedł do wnętrza domu. Co tam robił, dowiemy się później. Teraz powiedzieć jeszcze możemy, że około godziny drugiej po północy Merillou zmordowany, wycieńczony, powrócił do siebie, kazał zapalić lampę i natychmiast wysłał raport do prefekta policyi opisując za szczegółami przytrzymanie na ulicy Lyonnaise sławnego złodzieja, mianującego się Mimi Lépreux lub Terrasson, a który zdaniem jego jest sprawcą kradzieży popełnionej u aptekarza Renault przy ulicy de la Verrerie i, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, także sprawcą zabójstwa hrabiny Andrea.

XII.

Pałac Sprawiedliwości i Conciergerie.

Jeżeli pozwolisz czytelniku, wstąpimy na chwil kilka do odwiecznego Pałacu Sprawiedliwości, do tego starożytnego zabytku, w którym od wieków odgrywają się bezustannie straszne dramaty.

Pałac Sprawiedliwości łączy się z więzieniem, zwanem Conciergerie. Ież to łoż gorzkich, ile krzyków bólu i rozpaczy rozległo się z tych dwóch odosobnionych od świata zakątków.

Pałac Sprawiedliwości—najstarożytniejszy to ze wszystkich zabytków Francyi. Tu pomarli królowie Ludwik otyły, Ludwik dziecię, tu mieszkał Pe-

— Tak! jestem niewinny—rzekł René podnosząc oczy w niebo, jak gdyby chciał je wezwać na świadka szczerości swego wyznania.
 — Wszystkieś tak mówił, odpowiadając, ale zresztą, masz słuszność, i jest to najpewniejszy sposób wymknienia się Charlotowi.
 — Nie rozumiem tego, co pan mówił, rzekł René. Wzięcie przysięgi się doni bliżej i rzekł biorąc go uprzejmie za rękę.
 — No, opowiedz mi swoją sprawę, a ja dam ci parę dobrych wskazówek, jak się wyplątać.
 René uwoił się gwałtownie z uszku swego towarzysza.
 — Pusić mnie, rzekł oburzony. Mówię ci, że niewinny, i nie potrzebuję się wymykać.
 — Tamten usmiechnął się ironicznie.
 — Wszystko to piękne i dobre, ale niedaleko cię zaprowadzi. Zresztą, o ile wiem, sprawa twoja jest zła. Widziano cię w miejscu mordowania; nie ja widziało!
 — Czegoż chcecie odemnie? rzekł—usiłując być spokojnym.
 — Wście to tak się przyjmuję przysięgi?
 — Ja tu nie mam przysięgi.
 — Masz tobie! więc pewnie jesteś świętym; znam się na tem, jesteś niewinny, wzięto cię tylko za kogo innego.
 — Tak! jestem niewinny—rzekł René podnosząc oczy w niebo, jak gdyby chciał je wezwać na świadka szczerości swego wyznania.
 — Wszystkieś tak mówił, odpowiadając, ale zresztą, masz słuszność, i jest to najpewniejszy sposób wymknienia się Charlotowi.
 — Nie rozumiem tego, co pan mówił, rzekł René. Wzięcie przysięgi się doni bliżej i rzekł biorąc go uprzejmie za rękę.
 — No, opowiedz mi swoją sprawę, a ja dam ci parę dobrych wskazówek, jak się wyplątać.
 René uwoił się gwałtownie z uszku swego towarzysza.
 — Pusić mnie, rzekł oburzony. Mówię ci, że niewinny, i nie potrzebuję się wymykać.
 — Tamten usmiechnął się ironicznie.
 — Wszystko to piękne i dobre, ale niedaleko cię zaprowadzi. Zresztą, o ile wiem, sprawa twoja jest zła. Widziano cię w miejscu mordowania; nie ja widziało!
 — Czegoż chcecie odemnie? rzekł—usiłując być spokojnym.
 — Wście to tak się przyjmuję przysięgi?
 — Ja tu nie mam przysięgi.
 — Masz tobie! więc pewnie jesteś świętym; znam się na tem, jesteś niewinny, wzięto cię tylko za kogo innego.
 — Tak! jestem niewinny—rzekł René podnosząc oczy w niebo, jak gdyby chciał je wezwać na świadka szczerości swego wyznania.
 — Wszystkieś tak mówił, odpowiadając, ale zresztą, masz słuszność, i jest to najpewniejszy sposób wymknienia się Charlotowi.
 — Nie rozumiem tego, co pan mówił, rzekł René. Wzięcie przysięgi się doni bliżej i rzekł biorąc go uprzejmie za rękę.
 — No, opowiedz mi swoją sprawę, a ja dam ci parę dobrych wskazówek, jak się wyplątać.
 René uwoił się gwałtownie z uszku swego towarzysza.
 — Pusić mnie, rzekł oburzony. Mówię ci, że niewinny, i nie potrzebuję się wymykać.
 — Tamten usmiechnął się ironicznie.
 — Wszystko to piękne i dobre, ale niedaleko cię zaprowadzi. Zresztą, o ile wiem, sprawa twoja jest zła. Widziano cię w miejscu mordowania; nie ja widziało!

Zaprowadzony z razu do la Force, od wczora był już w Conciergerie, gdzie miał pozostać, aż do ukończenia śledztwa... Czekał więc chmurny, zamysłony, niespokojny i dręczony tajemną trwogą, która naturalnym była wynikiem położenia, tak zupełnie dlań nowego.

Chwilami, zrywał się i wielkimi krokami przebiegał podwórze.

Nogi, odmawiając mu posłuszeństwa, gięły się pod nim, głowa opadała bezwładnie na piersi. Nieszczęśliwy chłopiec od chwili wejścia do więzienia nie mógł sobie dotąd dokładnie zdać sprawy ze swego położenia. Jednym rzutem przeniesiono go w świat nowy, nieznany, przerażający. Wzrok jego nie mógł się owoić z widokiem tych wyrzutków społeczeństwa, występnych, zepsutych, zbydlęconych zbrodnic i zrodzonych zdaje się na to, by wzrosnąć i umrzeć w kale. Z przestachem unikał zetknięcia się z tymi ludźmi, a oddany myślom własnym starał się zasypiać wieczorem ze wspomnieniem uśmiechu tej, którą kochał miłością szczerą i potężną.

Gdyby nie wspomnienie Marty, René nie wytrzymałby ciosu, jaki w niego uderzył;—w śmierci szukałby ostatniej ucieczki: powietrze więzienne, głos sróżów, zgrzyt krat, szezęk rygli, wszystko to zabiłoby go odrazu, w pierwszej zaraz chwili.

Wpółśród tych niezliczonych męczarni, jakich doznawał, René myślał przedewszystkiem o swoim ojcu. Ten już nie żył—przyplącił życiem wieść o nagłem więzieniu syna, który pozbawiony był nawet bolesnej pociechy zamknięcia oczu umierającego,—śmierć jego była rozwiązaniem życia między, boleści i trosk niezliczonych.

René starał się wprawdzie zapomnieć o rzeczywistości—ale były to próżne wysiłki: widok otaczającej go, śmiech bezczelnych więźniów, a nawet szyderstwo jakiego był celem, wszystko to przywodziło mu